



Wśród Nas



TYGODNIK PARAFII

pw. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W POLANIE
ROK XXII 2014 NR 43 (800)

21 grudnia 2014 r.
IV NIEDZIELA ADWENTU
rok B



Polana, Boże Narodzenie 2014 r.

*Oddajmy za złoto wiarę czyniąc wyznanie,
że to Bóg i Człowiek prawy leży na sianie...
Oddajmy wesóło, skłaniajmy swe czoło
PANU NASZEMU.*

Drodzy Parafianie!

W wigilijny wieczór po raz kolejny stajemy u progu niepojętej tajemnicy, aby w betlejemskiej grotcie wraz z całym Kościołem przekroczyć podwoje wiary. „Swoją miłością Jezus Chrystus przyciąga do siebie ludzi z każdego pokolenia” (Benedykt XVI, Porta Fidei 7), pragnąc i nas hojnie obdarować łaską.

W nim spełnia się cała historia zbawienia.

Trwając w adoracji Wcielonego Słowa złożonego w Żłóbku życzymy, by Jego błogosławieństwo opromieniało każdy dzień Nowego 2015 Roku głębokim doświadczeniem łaski i radości, płynącej ze spotkania się w akcie żywej wiary z Dzieciątkiem Jezus, prawdziwym Bogiem – Człowiekiem, narodzonym z Maryi Panny.

Z darem modlitwy
Księża Salezjanie



„Chwała Bogu na wysoko ciach,
a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie.”
(Łk 2, 14)

Wigilia Bożego Narodzenia na Otrycie 1843 roku. Część I.

(Gawęda myśliwska opublikowana w miesięczniku Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego ŁOWIEC, nr 8, nr 9. Lwów 1883r. Autor - Aleksander Ubysz ur. w 1833r. w Ostrobrzu nad Sołokiją, kapitan wojsk polskich w powstaniu styczniowym, po jego upadku osiadł w majątku Krywe nad Sanem. Ożenił się z Marią Niesiołowską z Sokolego. Zmarł we Lwowie 11.09.1890r. Opowiadanie ukazało się także w Lipsku 1902 r., w tłumaczeniu Jana Praun na język niemiecki „Die Christnacht auf dem Otryt”).

Zima roku 1843 pamiętną będzie z powodu rychłego rozpoczęcia. W połowie października mrozy sięgały 12 stopni [$12^{\circ}\text{Réaumur} = 15^{\circ}\text{C}$], a śniegi spadły tak nawalne, że szczególnie w górskich okolicach, wszelka komunikacja między sąsiednimi wsiami była przez dłuższy czas zatamowana. W sanockich górach często nawet dostęp od jednej chaty, z węgierska zwanej „hyżą”, do drugiej, bywał przerywany, bo kilkstopowy śnieg między nimi zalegał, a wściekle wichury zasypywały wsie często po same strzechy. W górach zwykle obfitsze spadają śniegi, owego roku sypały się przez połowę października, cały listopad i grudzień aż do drugiej połowy stycznia. Mrozy dochodziły do 20 stopni R. [$20^{\circ}\text{Réaumur} = 25^{\circ}\text{C}$], ptactwo drobne, wróble i trznadłe, nie zdążywszy skryć się pod ludzką strzechę, ginęło marnie, nawet wrony i sroki padały martwe, znachodzono je, gdy wcześniej na wiosnę, bo już z końcem marca, śniegi mimo obfitości stały zupełnie. Zwierzyna łowna ogromnie też ucierpiała w tej pamiętnej zimy.

Sarny wszystkie wyniosły się w sąsiednie przemyskie i samborskie okolice. Dziki stadami wpadały do ogrodów, ryjąc je i szukając pozostałych kartofli, szturmem zdobywały kopce czyli loszki, grzebane w ziemi, w których gazdowie przechowują ziemniaki. Przed wilkami trudno się było opędzić, stadami włóczyły się od wsi do wsi, i nie było nocy, w której by podkopawszy się nie pochwytyły kilkunastu sztuk owiec, wieprzaków, lub nawet jałownika, a w braku mniejszej pastwy dusiły krowy i woły. Podkopywanie się nie było dla nich trudnym, bo śnieg padł na niezamarzłą ziemię, a był tak obfity, iż nie dozwolił późniejszym silnym mrozom dotrzeć do ziemi. Potoki, nawet San, zawiane śniegiem, gdzieś w głębi toczyły swe wody, do której można się było dostać dopiero po dwu lub trzydniowym kopaniu, ale i owe wygrzebane studnie zawierały znowu śniegowe zamiecie. Brak wody srodze się dawał uczuć,

szczególnie dworom, posiadającym znaczniejszy inwentarz. Skąpo lub wcale nie pojone bydło padało, również na skutek przepojenia, bo spragnione zbyt chciwie gasiło pragnienie. Mój bliski krewny, śp. Feliks Łążyński, sławny na całe góry myśliwy, o czym niżej, wpadł na pomysł tępienia wilków padliną, której wtedy było dosyć nawet u gazdów, chociaż oni częściej poili bydło wodą z roztopionego śniegu, co dało się uczynić dla małego inwentarza. W owym czasie nie używano jeszcze na ten cel strychniny, znano tylko wronie oko (nux vomica) i arszenik czerwony (arsen. rubr.), i tych używano do tępienia wilków i lisów. Łążyński miał zawsze ów arszenik w zapasie, więc gdy mu padła jaka sztuka z inwentarza, nie ściągając z niej skóry, nacinał ją w pewnych odstępach i wsypywał w nacięcia arszenik, poczem zakopywał całą padlinę głęboko w końskie gnojowisko. Po dwóch dobach ciało ulegało rozkładowi, a arszenik przenikał całą padlinę. Bez zachowania ostrożności, bez zacierania śladów ludzkich, wywlekano zatrute ścierwo w poblizę wołowni. Arszenik nie działał tak szybko jak strychnina, więc zwierzę nasycone ścierwem nieraz dzień cały włóczyło się, nim skonało w okropnych boleściach, mimo tego znaleziono przy samej ponieć lub w poblizę jej 9 wilków otrutych. Niektóre z nich żyły jeszcze i musiano je drągami dobijać. Okropny był ich widok, skomlały z bólu, darły śnieg pazurami, leżąc na ziemi. Na wiosnę więcej jeszcze znachodzono trupów wilczych po różnych miejscach w pobliskim dworze Otrycie. Razem zginęło od trucizny 16 wilków, ale skóry ich były zepsute, sierść obłaziła. W celu uchronienia skóry od zepsucia moczy się ją w zimnej wodzie, najlepiej w rzece lub stawie, a gdy ich nie ma, trzeba wodę co 24 godziny zmieniać. Dobrze też zdjętą skórę po stronie niewłosistej pomazać żółtą gliną średniej gęstości, posypywać bukowym popiołem, a najlepiej potażem. Czyniąc tak przez kilka dni, zapobiega się najskuteczniej zepsuciu włosa.

Myśliwi, których było wtedy wielu w górach sanockich, długie musieli odsiadywać rekolekcyjne. Częste zawieruchy i kilku łokciowe śniegi nie dozwoliły im i ogarom łowieckich wycieczek. Około 20 grudnia ucichły zawieruchy, duch wstąpił w utrapionych mieszkańców, myśliwi poczęli żądnie spoglądać ku kniejom, a który mógł, wysyłał posłańców lub sam z sankami, konie zaprzągłszy w szydło, dążył do Krywego, do Feliksa Łążyńskiego, pragnąc dowiedzieć się, gdzie i jak wypadnie zapolować. Dnia 22 grudnia przyjechał do Krywego Alojzy Strzelecki, z pobliskiego Tworylnego, niespełna pół mili jechał od 8-mej rano do 3-ciej popołudniu, a sędziwy Dębiński z Horodka trzy mile jechał od 6-tej rano do 10-tej wieczorem, pokaleczywszy konie, które kilkanaście razy

zagrzążnawszy w zaspach śniegowych, złamały dyszel, zastąpiony naprędce olchowym drągiem, i pogruchoły małeńkie saneczki tak, że ja sznurami i uździenicami ściągać musiano.

Część II.

Różne plany układano przez całą noc niemal, wreszcie postanowiono polowanie w Otrycie, paśmie gór ciągnącym się mil kilkanaście, zaledwie kilka tysięcy kroków od dworu Krywego oddalonym. Nazajutrz przyszła Wilia Bożego Narodzenia, od wieków dzień ważny i uroczysty dla myśliwych jako próby szczęścia. Znacznie przed świtem dwór cały był już na nogach, bo przy tak nawalnych śniegach dostanie się do kniei wymagało wiele czasu, więc też wcześniej wyruszone. Powyższem trzem myśliwym towarzyszyli Józef, z profesji kiepski szewc, ale dzielny pijak i strzelec, i Piszta, pół Węgier, pół Słowak, znany po naszej i węgierskiej stronie Karpat jako sławny myśliwy, łgarz i suszykufel. Nigdzie on stale nie przebywał, chodził po węgierskich i polskich dworach, najdłużej pozostając tam, gdzie była gorzelnia. W Krywem zatrzymała go gorzelnia i zawiejna zima. Piszta objął komendę nad psami, których były dwie sfory. Trzecim towarzyszem był Bazyli, lokaj wyprawny niemłodej już pani [Karoliny] Łążyńskiej, wierny sługa, lecz burczymucha, terroryzujący swoich państwa, a myśliwy od siedmiu boleści.

Zupełnie już się rozwidniło, gdy myśliwi zdołali dotrzeć ledwie do połowy Otrytu, wtem ponad rzeką Sanem, drogą do dworu wiodącą, ciągnie jakaś dziwna kawalkada. Naprzód postępuje stado wołów, poganiacze czyli „hajdaje” krzyczą na kopiające się śniegiem woły, za nimi suną sanki parą koni w szydło zaprzężone, w a nich siedzi jakiś jegomość okutany w niedźwiedziej delii. Wreszcie odzywa się stamtąd odgłos trąbki i podwójnego strzału. To Stanisław Brześciański, którego poznano po głosie trąbki, więc stój! Lekkonogiego Józefa wysłano na zwiady. Po godzinie nadszedł spocony i zjający p. Stanisław, sławny tancerz, myśliwy i – de mortuis nil nisi bene [o umarłych mów tylko dobrze].

- „A to tak” – mówi on – „na mnie nie czekacie, a ja od wczoraj kopię się z Ustyanowy, całą noc jadę, spocząłem chyba tyle, ile ugrzązłem w zaspach”.

- „A cóż to za woły pędzone przed tobą?”

- „Moje” – odpowiada Brześciański – „dla torowania drogi kazałem je pędzić przed końmi, bo inaczej nie przebrałbym się do was; a teraz dajcie mi jeść, bom głodny jak wilk i od wczorajszego śniadania piłem tylko wódkę po karczemkach, a jadłem placek owsiany (oszczypek)”.

Wnet temu zaradzono, bo za myśliwską wyprawą kroczyła z partesem Mielniczka, klacz, którą

tak nazywano z powodu maści gniadej z oryginalną odmianą, krzyże były morozowate, jakby potrząśnięte mąką. Klacz to była leniwa, służyła do posyłek, gdy je skutecznie żyd lub który mazgaj dworski. Nikt jej zmęczyć nie zdołał, raczej ona zmęczyła stoicką obojętnością na dotkliwie i gęste razy. Miała ona wszakże nieocenione przymioty, sławnie chodziła po górach, na najbardziej stromą wdrapała się, a schodziła z niej ostrożnie wśród jarów i przepaści, przysiadając niemal na zadzie, przednie nogi z wolna wbijając w ziemię spuszczała się. Klacz ta nosiła prowiant dla ludzi, psów i dla siebie w koszach, po obu stronach przytroczonych, z wierzchu pokrytych ogromną deską. Brześciański posilił się, więc mamy ruszać, bo czasu już nie wiele, zwłaszcza dla Strzeleckiego i Dębińskiego, którzy przed wieczorem mieli wracać do swoich rodzin na Wilię. Brześciański wybrał się do Krywego na całe święta, gdyż żona jego, bawiac u krewnych w Samborskiem, nie mogła z powodu zawiei wracać do domu. Dębiński, jak już rzekłem, był już sędziwym, więc odradzano mu wyruszać na tak mozolną wyprawę. Zrazu czupurzył się i opierał, mówiąc jak zwykle, powolnym głosem:

- „Mozanie („s” brzmiało u niego zawsze jak „z”), co to sobie myślicie, że ja baba, że mi mozanie z kądzielą siedzieć pod piecem; ale dziś pewnie będzie mozanie zawierucha, więc wracajmy mozanie wszyscy do domu.”

- „Co! Co!” - woła hałaśliwy Stanisław – „nie pozwalam na taki despekt, pójdę, choćby siarczyste pioruny były!”

- „Ależ sąsiedzie mozanie, patrz na zachód, od Połonin ciągnie biała mgła, jakby płachtą pokryte niebo, a od wschodu mozanie poczerniały szczyty Tworyńskiej Magury.”

- „A tak, dobrze jegomość mówi” – odzywa się Bazyli – „będzie kurniawa, ot lepiej niech panowie wracają do domu.”

- „Głupiś!” - rzecze Łążyński.

- „Aha! będziemy widzieli” – mruknął pod nosem stary sługa – „będzie zawierucha, niedarmo nasz oswojony orzeł zburzył pióra, ciągle po nich dziobem pomuskując, a ot hen chata Morykwasa o jakie trzy stajanie [1 staja staropolska = 134 m] przybliżyła się do Sanu.”

Takie oznaki, czy to jako refleks słoneczny promieni, czy jako zagęszczenie powietrza, przybliżające dalsze przedmioty, zapowiadają odmianę powietrza, najczęściej burze lub śnieżne zamiecie. Bazyli, choć nie góral z rodu, przybyły wraz z swą panią z domu Ubysz z Ostrobuża w Żółkiewskiem, był istnym znachorem co do zmian powietrza, o czym niejednokrotnie się przekonałem.

- „A bodajże cię puszczyku!” - woła zaperzony Brześciański - „Niech Dębiński wraca, a my naprzód!”

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE IV NIEDZIELA ADWENTU

1. Dziś – czwarta niedziela Adwentu, która, ukazując nam w Ewangelii scenę zwiastowania, zapowiada zbliżającą się szybkimi krokami uroczystość narodzenia Zbawiciela świata. Wdzięczni Bogu za Jego miłość objawioną nam w tych wydarzeniach, przygotujmy nasze serca, domy i rodziny na nadchodzące święta.
2. W poniedziałek okazja do spowiedzi od godz. 16. W środę – ostatnie „roraty” rano o godz. 8:00. Nie będzie Mszy Świętej wieczornej.
3. W środę wieczorem zasiądziemy do wieczerzy wigilijnej. Zachęcamy do godnego przeżycia wigilii i całych świąt Bożego Narodzenia, a w szczególności do zachowania takich zwyczajów, jak łamanie się opłatkiem, wspólna modlitwa, odczytanie fragmentu Ewangelii i śpiewanie kolęd. Zachowajmy też zwyczaj spożywania posiłków bezmięsnych.
4. O północy ze środy na czwartek – godz. 24:00 zapraszam na pasterkę. Składka na tacę podczas pasterki będzie przeznaczona na Fundusz Obrony Życia.
5. W czwartek – uroczystość Narodzenia Pańskiego, mająca swoją oktawę. W tym dniu Msza św. o godz. 11. Wierni, którzy w czasie pasterki przyjęli Komunię św., mogą w ciągu dnia ponownie przystąpić do Stołu Pańskiego. W uroczystość Narodzenia Pańskiego można zyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami za przyjęcie papieskiego błogosławieństwa „Urbi et orbi”, tj. „Miastu i światu”, nawet za pośrednictwem radia lub telewizji.
6. W piątek – drugi dzień świąteczny, święto św. Szczepana, diakona, pierwszego męczennika. Msze Święte w naszym kościele o godz. 8 i 11. Błogosławieństwo owsa – po Mszy Świętej o godz. 11.
7. W minionym tygodniu z naszej wspólnoty odszedł do wieczności Kazimierz Krauze – ojciec księdza Rafała – marianina. Różaniec za zmarłego w Poniedziałek o godz. 12, pogrzeb w tym samym dniu o godz. 13.



W najbliższym tygodniu imieniny obchodzą:
*Ewa Wytyczak, Ewelina Karciarz, Adam Cichoń, Adam Granat, Adam Maruszczak,
Jan Stępniewski, Jan Galica, Żaneta Szczepanek.*
Solenizantów zapraszamy na Mszę św. w piątek o godz. 11:00.